

УДК 821.162.1-1.09 : 94(477.44) Словацький

Marek Troszyński
Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk**«TAM BYŁO MI DOBRZE» – WIERZCHÓWKA
NA MAPIE POETYCKIEJ WYOBRAŹNI JULIUSZA
SŁOWACKIEGO I DZISIAJ**

Słowacki na terenach Ukrainy, rozumianej jako przestrzeń wspólnej kultury duchowej, przeżył w sumie niespełna siedem lat. Tam się urodził, raz odbył dłuższą wycieczkę do Odessy i kilkakrotnie spędził wakacje u powinowatych w Wierzhówce. Nie tylko rodzinny Krzemieniec pozostał w pamięci; różne miejsca ożywały wspomnieniami, przypominane nastrojem, szczegółami topografii, podobnymi przeżyciami. Wśród tych reminiscencji Wierzhówka – maleńka wioska, pełni znaczącą rolę proustowskiej magdalenki, spajającej odległe miejsca nicią pamięci. Pojawia się w listach i w utworach literackich, ale z biegiem czasu w późniejszych utworach przeistacza się w trudny do wskazania, ale czytelny ślad „ukraińskości” nieuchwytej, metafizycznej.

Słowa kluczowe: Juliusz Słowacki, Ukraina, ukraińskość, Ladawa, Kordian, Beniowski, Anielinki

Трошинський Марек. «Там було мені добре» – Верхівка на карті поетичної уяви Юліуша Словацького і сьогодні.

На теренах України, яка сприймається як простір спільної духовної культури, Юліуш Словацький провів загалом неповні сім років. Там він народився, там перебував у довгій подорожі до Одеси, а також кілька разів виїздив на відпочинок до родичів у Верхівці. У його пам'яті лишився не тільки родинний Кременець. Спогадами підживлювалися різні місця, що пригадувалися його поточним настроєм, особливостями топографії, схожими переживаннями. Серед тих ремінісценцій знаходиться Верхівка – маленьке село, що відіграє повноцінну роль прустівської магдalenки, яка сплітає далекі місця ниткою пам'яті. Верхівка з'являється у листах і літературних творах, але з плином часу, у більш пізніх працях перетворюється на важко визначений, однак чіткий слід невловимої, метафізичної «українськості».

Ключові слова: Юліуш Словацький, Україна, українськість, Ладава, «Кордіан», «Беньовський», Анелінки

Troszyński Marek. «Tam było mi dobrze» (“I was well there”) – Wierzhówka in the poetic imagination of Juliusz Słowacki and today.

Altogether, Słowacki had spent hardly seven years out of his entire life in the Ukraine, understood as a space of shared spiritual culture. He was born there, made one longer trip to Odessa, and several times spent his holiday away from school with relatives from Wierzhówka. Krzemieniec, his family nest, was not the only place that remained in his memory; various places were brought to life in recollection, reminded by the similar atmosphere, topographic details, experiences. Wierzhówka, a tiny village, often plays for Słowacki the same role as a madeleine for Proust, tying together distant places with the thread of memory. It appears in letters and literary works, but with the passage of time, in his later works, it transforms into an intangible but clear mark of elusive, metaphysical "Ukrainianness".

Keywords: Juliusz Słowacki, Ukraine, Ukrainianness, Lyadova, Kordian, Beniowski, Anielinki

*Maluję teraz rzeczy, które mnie często w wasze strony myślą zawodzią,
i duch mój przechadza się po księżycu w Julinkach — i pływa z łabędziami
po stawach.*

List do matki, Paryż, wrzesień (?) 1841 [3, s. 365].

Cały Słowacki powstał w młodości i przez całe życie czerpał, jak ze źródła, z lat spędzonych na Ukrainie i z ich ducha*. Podobną opinię można wyrazić o wielu artystach, których losy odcięły u progu wieku dojrzałego od kraju lat dziecińczych. W przypadku twórców, których dzieła mają trwały ślad w kulturze, śledzenie tych wdrukowanych w młodości obrazów i przeżyć warunkuje nie tylko odkrycie mechanizmów twórczości ale daje szansę dotarcia do jej głębokich, utajonych sensów.

Strony rodzinne Słowackiego to Ukraina, rozumiana jako kryptonim rozległego uniwersum historyczno-kulturowego obejmującego tereny dawnej Rzeczypospolitej, następnie Imperium Rosyjskiego a w końcu dzisiejszego, niepodległego państwa – Ukrainy. Jeden z pierwszych, systematycznych badaczy ukraińskich wątków w twórczości Słowackiego, Adrian Czermiński, zaproponował takie szerokie rozumienie Ukrainy, jak zaznacza «w znaczeniu etnograficznym, bo całe Podole, Wołyń i Zaporozże, o wspólnej kulturze duchowej i pniu ple-

* Strawestowałem zdanie Artura Rubinsteina o Fryderyku Chopinie, który, prawdopodobnie odwołując się także do własnego doświadczenia, napisał: «Cały Chopin powstał w młodości i przez całe życie czerpał, jak ze źródła, z lat spędzonych w Polsce i z jej ducha». [5, s. 7]. Dalej Rubinstein pisze «Arthur Hedley, najnowszy angielski biograf Chopina, nauczył się po polsku i przyjechał do Polski, aby poznać bezpośrednio jego kraj rodzinny i na miejscu wysledzić wpływy działające na jego rozwój w młodości».

miennym na nią się składa, a okolice Bohu leżą w najbliższym geograficznym sąsiedztwie rdzennej Siczy» [2, s. 5]

Słowacki miał okazję odwiedzić i bliżej poznać tereny sięgające linii Żytomierz – Humań – Odessa, a więc nie dalej niż około jedna trzecia w głąb dzisiejszej Ukrainy. Mimo, że ujmując rzecz w planie czasowym w stosunku do lat spędzonych na Litwie, pobyt poety na terenie Ukrainy obejmuje zaledwie połowę tego czasu (w sumie niemal siedem lat) *, wiele czynników złożyło się na to, że to właśnie Ukraina (nie Litwa) została mocny, inspirujący ślad w duszy poety [9].

W tym osobistym doświadczeniu rodzimej przestrzeni główną rolę nie tylko jako przedmiot wspomnień ale także jako substrat twórczości spełnia Krzemieniec wraz z okolicami. To była jednak «domowa», mała ojczyzna Słowackiego, Wołyń, blisko związany kulturowo z Polską i chociaż nasycony folklorem i krajobrazem ukraińskim – był jedynie przedsmakiem, zapowiedzią dopiero ukraińskości prawdziwej – jej esencji.

Miejscem szczególnym w inny sposób niż miasto urodzenia, swojski Krzemieniec – a które odegrało kluczową rolę w ukształtowaniu obrazu Ukrainy – była niewielka wieś Wierzchówka (obecnie w obwodzie winnickim), w której znajdowała się posiadłość przyjaciół, a następnie powinowatych Salomei Bécu – Michalskich**. Miejscowość ta, położona jest około 200 kilometrów na południowy wschód od Krzemieńca. Na pokonanie takiej odległości potrzebne były w czasach komunikacji konnej trzy dni. Słowacki odbył taką podróż co najmniej trzy razy: latem 1825, 1827 i 1828 roku, przy czym w 1827 roku z Wierzchówki udał się w podróż do Odessy.

Wierzchówka nie wzbudzała jednak specjalnego zainteresowania historyków literatury i znawców twórczości Słowackiego. Jak pisze Stanisław Makowski: «Badacze i miłośnicy Słowackiego nie zawsze jednak

* Słowacki na terenach Ukrainy przebywał od urodzenia 4 IX 1809 do września 1811 roku (2 lata); od listopada 1814 do września 1818 (3 lata i 10 miesięcy); wakacje (lipiec i sierpień) w latach 1825, 1827 i 1828 (w sumie ok. 6 miesięcy), od września 1828 do stycznia 1829 (5 miesięcy) oraz lipiec i sierpień 1830 (2 miesiące). Dokładnie daje to 6 lat i niecałych 11 miesięcy.

** Rodzina Michalskich pojawia się za sprawą ożenku wuja Słowackiego, Jana Januszewskiego z Julią Michalską, córką Józefa i Karoliny, właścicieli Wierzchówki i innych posiadłości na Podolu. Julia miała dwóch braci, Ludwika oraz przyrodniego Zenona, z którym przyjaźnił się Juliusz Słowacki; w jego towarzystwie odbył podróż do Odessy. W Wierzchówce wychowywała się także Melania, córka zmarłego Stanisława Michalskiego, brata Józefa. Przedstawiciele rodziny Michalskich Słowacki wspomina w korespondencji oraz w Pamiętniku; wymieniany jest także Lucjan Michalski wychowanek Liceum Krzemienieckiego, syn drugiego brata Józefa – Fryderyka.

o Wierchówce pamiętali i niewiele o niej wiedzieli. Od śmierci poety nikt z bliskich mu sercem tu nie zaglądał, nikt nie szukał nad brzegami wierchowickich jezior śladów jego stóp. Czyżby to tylko wina warunków geograficzno-historycznych? Jako pierwszy dotarł tutaj jesienią 1962 r. ukraiński miłośnik Słowackiego z Mohylowa Iwan Glińskij, aby następnie przedstawić związki łączące poetę z ta miejscowością w rzeczowym artykule» [4, s. 53].

Dzisiaj można dodać, że jako drugi, dotarł tam w 1964 właśnie profesor Makowski. Przyczyną krótkotrwałego rozgłosu było wmurowanie tablicy pamiątkowej poświęconej Słowackiemu, i uroczystość, podczas której wystąpił popularny naówczas także w Związku Radzieckim aktor, Daniel Olbrychski recytując teksty poety.

Wierchówka, dzięki swojemu oddaleniu od Krzemieńca i różniąc się od swojskiego krajobrazu i obyczaju stron rodzinnych, oferująca bardziej już wyczuwalną egzotykę odegrała zasadniczą rolę w kształtowaniu Słowackiego idiomu ukraińskości. Co więcej, mogła pseudonimować także różne tamtejsze krajobrazy i klimaty. «Jak świadczy korespondencja poety – pisze Makowski – owe związki uczuciowo-wspomnieniowe z Wierchówką były ciągle tak żywe i silne, że mimo woli nasuwały mu się pod pióro, konkretyzowały jego poetyckie ficje, dawały okazję do różnych literackich pomysłów.» [4, s. 61]

Te kilkukrotne – co najmniej trzy udokumentowane – kilkutygodniowe pobyty w Wierchówce, wraz z odbytymi w 1827 roku wycieczkami do Tulczyna i do Odessy odegrały rolę symbolicznej bramy do Ukrainy. Wierchówka stała się progiem inicjacji, miejscem, w którym dokonał się akt przekroczenia ze swojskości w fascynującą obcość, odrębność, która wkrótce stała się znakiem „tego czegoś” – niewyraźnego. Po uzewnętrznieniu ukraińskości za pomocą motywów i realiów różnej rangi, nastąpił w twórczości Słowackiego etap, w którym zanikły bezpośrednie odwołania i nazwy, ustępując miejsca niewyraźnemu, niepotrzebującemu kostiumu i maski, niemal pozbawionemu słów idiomowi ukraińskości «czystej» – ukraińskości «samej w sobie».

Podstawowym impulsem, który z zagubionej w stepie wioski, anonimowej niemal miejscowości uczynił Wierchówkę Juliusza Słowackiego była atmosfera gościnnego domu Józefa i Karoliny Michalskich. Wyjaśnieniem magii tego miejsca, jest przede wszystkim czarroszowany przez przebywające w nim osoby – taką diagnozę możemy postawić na podstawie listu Olesi

– Aleksandry Becu z 30 czerwca (12 VII) 1827 roku, pisany z Gracjanówki do zaprzyjaźnionego z rodziną Edwarda Antoniego Odyńca:

«Może mama Panu mówiła kiedyś o Wierzchówce, o Michalskich. Co to za ludzie, to Pan sobie nie wystawi, i dobrzy, i przyjemni, jakich mało na świecie. Ile tam miałyśmy rozmaitych przyjemności, to ani wyliczyć, ani opisać niepodobna. Miałyśmy dwie panienki [Julia Michalska i jej stryjeczna siostra Melania] czyli bardziej dwa anioły do kompanii i jednego chłopczyka w wieku Pana [Zenon Michalski], i z dobroci i przyjemności do Pana podobny, a jakie dzieciątko jedne, chłopczyk trzyletni [Ludwik Michalski], to nic podobnego. Fraszka dzieci Balińskiej, nic podobnie miłego i ładnego dotąd nie widziałam. Pan Jan ciągle tam był z nami, byliśmy i u niego, śpiewaliśmy i grałyśmy tak wiele, jak może nigdy, bo cały dom muzyczny i ten miły chłopczyk, co do Pana podobny, gra ślicznie, a wszyscy czują muzykę i prawdziwie z rozkoszą jej słuchają. Słowem, że nie ma rozkoszy, jakiej byśmy tam nie użyli. Domek ładny, ogród milutki, spacerzy śliczne, kąpiel wyborna, a towarzystwo nad wszystko jedyne i osoby tak do naszego gustu, że w tydzień jeden zawiązała się między nami przyjaźń, którą nic nigdy osłabić nie potrafi. Cóż Pan na to, jak mu powiem, że z tymi kochanymi osobami jeździliśmy do Sofiówki, że tam z nimi, nie rozstając się ani na chwilę, jeden wieczór i dzień cały przepędziliśmy, w ciągłym będąc zachwyceniu, uniesieniu nie do opisania.» [10, s. 343]

Na pewno przyjazna, ciepła atmosfera gościnnego domuprowadzonego przez niezwykajnych ludzi musiała być czynnikiem, który nie tylko przyciągał w swoją orbitę, ale także opromieniał całą okolicę i na całe życie głęboko ją wpiął i utrwalił w planie więzi emocjonalnych poety.

Odwołania w twórczości poety do gościnnego domu Michalskich nie są oczywiste. Raczej trzeba je kontrolować sprawdzając elementy tła, bliższej i dalszej okolicy. Dworek ten dzisiaj nie istnieje – mniej więcej na jego miejscu stoi budynek szkolny z wmurowaną tablicą pamiątkową. Także kształt dworku Bibikowych, którzy częściowo uzyskali w drodze przejęcia po powstańcu a częściowo odkupili posiadłość Michalskich prawdopodobnie odzwierciedla już raczej gusta rosyjskich właścicieli. Daje jednak wyobrażenie o skali szlacheckiego dworku w tamtych czasach i w tamtej okolicy.

Stanisław Makowski sugeruje, żebyć może już miejsce akcji I aktu *Kordiana* jest stylizowane na dworek Michalskich «Z jednej strony widać dom wiejski, z drugiej ogród... za ogrodzeniem dziedzińca staw, pola – i lasy

sosnowe».[7, s. 113]. Nie jest to krajobraz Krzemieńca ani jego bliższych okolic, odpowiada za to realiom Wierzcówki.

Kolejnym utworem, wykorzystującym znajomość tych realiów jest niedokończona, francuska powieść poetyzatytułowana *Le roi de Ladawa* (*Król Ladawy*). Jej tytułowym bohaterem jest znany oryginał Ignacy Ścibor Marchocki, właściciel położonych opodal Mińkowców. Jest to jedyny utwór, w którym Słowacki posłużył się autentyczną nazwą miejscową z tamtych stron – jeziora, po którego obu stronach rozciąga się Wierzcówka. «Ladawą»^{*} oddalone około 40 kilometrów na zachód Mińkowce, których właściciel

Ze szczegółów krajobrazowych jako trwały punkt można wskazać stojący do dziś opodal zabudowań dąb, który, zdaniem Makowskiego, może być prototypem dębu Wernyhory z dramatu *Fantazy*.

«Najsilniej jednakże z Wierzcówką i okolicami Baru związał poeta *Beniowskiego*» [4, s. 60] – pisze Makowski. Stało się to za sprawą dość oczywistego zaszyfrowania nazwy «Julinki» w powołanej siłą wyobraźni Anielinkach. Julinki były częścią dóbr (park, altana) położonymi po przeciwległej stronie Ladawy, rzeki, która w tym miejscu rozlewa się w dość szerokie jezioro. «Zgodność opisu z autentyczną topografią jest tu chyba, poza pieśnią drugą, najwierniej zachowana [...] Owe zarośla leszczynowe, pagórki, mostek, grotty i zakamarki jaru, w których barszczanie urządziły zasadzkę na Branickiego – wszystko to odpowiada nawet dzisiejszemu wyglądowi Julinek» [4, s. 60].

Najdokładniejszy spośród wszystkich zapisów poety obraz podolskiego dworku pojawia się trochę niespodziewanie w tekście pisanym w ostatnim etapie życia, niespełna dwa lata przed śmiercią. Prawdopodobnie w roku 1847 [8, s. 308] we fragmentach poematu obecnie tytułowanego od incipitu *A co pół mili... drzewo pochylone czeka...*[8] po raz ostatni przywoływana jest, i to w sposób dość szczegółowy, nie tylko topografia Wierzcówki ale i nasycony drobiazgammi opis dworku wraz z prowadzącą do niego droga i otaczającym krajobrazem.

Poemat dziejący się na Podolu w swoim zachowanym fragmencie przedstawia (na wzór początku *Pana Tadeusza*) ważne miejsce akcji: «dwór... mały – szlachecki, / Nad stawami.» Tutaj następuje tennajbardziej wyczerpujący wzorowany na najprawdopodobniej na dworku Michalskich opis szlacheckiej siedziby:

^{*} W zachowanym planie powieści pojawia się pierwotna nazwa «Lewada».

«W tej krainie stał także dwór... mały — szlachecki,
Nad stawami. — Na model jeszcze staroświecki
Wybudowany: jedno piętro, lecz rozciągle,
Niskie, wsparte na szare kolumnady krągłe,
Tworzyło ganek. — Z dala okopany płotem
Ogrodzony dziedziniec — zwykłym kołowrotem
Zamknięty, gdzieś bodiaków morze purpurowe
Lało się — gdzieś od mogił... pod progi domowe
I dziwnej przydawało domowi powagi,
Który był z drzewa — szary — zgrzybiały — i nagi.» [8, s. 311]

Gdy opis dworku spontanicznie, jakby z rozpędu zaczyna przechodzić w następnych wersach w obraz pobliskich Julinek: «Inaczej z drugiej strony... od grobli i stawu / Szły ogrody...» – to zostają one skreślone. Autor ukróca swoje sentymentalne wspomnienia, może dyscyplinuje się przypominając sobie literacki obowiązek kontynuowania narracji.

Jeśli się trzymać faktów i realiów – i to nie ściśle a dość swobodnie – katalog bezpośrednich odwołańwierzchowieckichjest już właściwie wyczerpany. W dalszym ciągu jednak istnieje rodzaj nawiązań ukrytych, najpierw przez obecnych w oderwanych szczegółach, a więc przez fragmentację, zacierającą referencyjność, następnie zaś przez twórczość «z ducha» – pozbawioną już materialnych konkretów, wyczuwalną jedynie aurą, nie dającą się sprowadzić do poetyckiej techniki.

Sama Wierzchówka (zawsze przez poetę pisana jako Wierżchówka), wymieniana jest z nazwy w listach, w tzw.*Fragmencie pamiętnika* oraz «dzienniku snów»; jednak w korespondencji i dziennikach wspomina się także Julinki oraz odwołuje do różnych elementów, których proveniencja związana jest ściśle z nadładowskimi okolicami. W co najmniej piętnastu listach, pisanych do matki, nie tylko z Paryża, ale także z Genewy, Veytoux i Florencji między marcem 1832 a październikiem 1844 roku mamy wiele dowodów na to, że myśli poetykrążyły wokółmiejsca podolskich wakacji. Nasuwające się spontanicznie obrazy, nastroje, wykorzystywane były jako część warsztatu poetyckiego – jak pisze w liście do matki z Paryża: «Maluję teraz rzeczy, które mnie często w wasze strony myślą zawodzą, i duch mój przechadza się po księżycu w Julinkach — i pływa z łabędziami po stawach»(Paryż, wrzesień[?] 1841) [3, s. 465].

Od matki i wuja Teofila Januszewskiego żąda aktualnych opisów i wieści z Wierzchówki (Paryż 6-8 III 1832, [3, s. 101], Florencja 2IV 1838, [3,

s. 391]), snuje nierealne plany osiedlenia się w tamtych stronach: «Czasem marzę, że kupię u Michalskich Julinki i mieszkać w nich będę jak Kochanowski w Czarnolesiu...» (3 I 1834, [3, s. 227]). Wiele nawet codziennych, rzecz można trywialnych obrazów – wuj siedzący przy stole i układający pasjanse (Genewa 28-30 IX 1834, [3, s. 262]), żęncy pracujący na szwajcarskich polach (Genewa 13VII 1834 [3, s. 250]), ale i kaskada w Giessbach (Genewa 21-23 VIII 1834, [3, s. 256) czy angielski ogród pod Florencją (Florencja 10 VII 1838, [3 s. 400]) odsyłają myśli poety w tamte strony. Czasem takim impulsem uruchamiającym obrazy przeszłości jest choćby zwykła «woń wiejska» podczas pobytu w Veytoux (Genewa 10-23 VIII 1835, [3, s. 309]). Powraca wspomnienie grobli, stawów, sosnowych lasów i «leśnej pasieczki». Ze stawami nieodłącznie kojarzy się Julka i jej łabędzie – będą się one mu jeszcze śnić w 1844 roku, co skrzętnie odnotuje w dzienniku snów

W stosunku do tych względnie nielicznych, bezsprzecznych, bezpośrednich odwołań w dziełach literackich, literatura dokumentu życia codziennego przynosi ich znaczną i znaczącą liczbę. W twórczości ulegają one – jak już o tym wspominałem – pseudonimizacji, a także dyspersji powodującej, że bardzo trudno je odnaleźć i zidentyfikować. Makowski pisze: «pewne elementy krajobrazu Wierchówki i Julinek wydają się leżeć u podstaw niektórych fragmentów *Snu srebrnego Salomei*, *Zawiszy Czarnego* a nawet *Króla-Ducha*» [4, 60-61].

Badaczem twórczości Słowackiego o najbardziej wyczulonym na wierchowieckie klimaty uchu był Adrian Czermiński*, wołyniak z pochodzenia (urodzony w Tetewczycach) autor pierwszej obszerniejszej pracy o motywach ukraińskich w twórczości swego krajana. Bardzo dużo pozornie abstrakcyjnych aluzji poety lokalizuje on w okolicach dworku Michalskich, Julinkach bądź samej Wierchówce.

Zwraca uwagę na fakt, że to właśnie tam przede wszystkim miał miejsce najbardziej bezpośredni kontakt poety z folklorem ukraińskim, w postaci muzyki lir i teorbánów dziadów wędrownych, które miał on słyszeć i w Wierchówce i w drodze do Odessy. Scena ich ugaszczania jest także elementem użytym w dalszych niepublikowanych pieśniach poematu *Beniowski* [2, s. 43-44]. W *Śnie srebrnym Salomei* «Pełno motywów powtórzo-

* W dalszym ciągu odwołuję się do sugestii Czermińskiego zawartych w jego cytowanym tekście [2]. Archaiczny język jego pracy z wyraźnym nalotem młodopolszczyzny oraz bardzo archaiczna metodologia nie niwelują dużej wartości tej pracy nie tylko w warstwie opisowej, ale także dostarczając ważnych do dziś i inspirujących tez i rozpoznań.

nych, np. pogrzeb-wąż stepowy, mara widziana przed rzezią, wspomnienie wędrownych dziadów, ugoszczonych w Wierzhówce...» [2, s. 48].

Czermiński wskazuje także miejsca mniej oczywiste, i skontaminowane z miejscem urodzenia, jak fragmenty dramatyczne w *Złotej Czaszce*, w której jego zdaniem poeta «Zamknął [...] życie dworu Wierzhowieckiego i pierwsze wrażenia, które odnosił w miasteczku rodzinnym» [2, s. 51.]

Uczonynastawiony na konkretne motywy, ma swój oczywisty interes badawczy wskazując u poety odległe reminiscencje, które – jak się na zdrowy rozum wydaje – nie muszą być koniecznie powiązane z jakimiś realiami topograficznymi czy faktograficznymi. Jednak wcale nie znaczy to, że w jakiś sposób naciąga się interpretacje, przykrajają cytaty aby pasowała pod tezę o ukraińskości motywów. Tym bardziej, że w przypadku Słowackiego takie działanie w ogóle nie jest konieczne. W dziele Słowackiego bowiem zachodzi taki przypadek, że z upływem czasu i rozwojem jego twórczości, wraz z ulatnianiem się ukraińskich realiów – ukraińskość się wcale wraz z nimi nie ulatnia.

W ostatnim okresie twórczości* przy całkowitym niemal oderwaniu od realiów następuje nieuchwytnie przesyconie tekstów duchem ukraińskości. W tym końcowym etapie zresztą Czermiński wskazuje na pewien eklektyzm wpływów, swego rodzajukoktajl folklorystyczny**. Jego najbardziej efektowne (i obfite) przejawy mamy w *Królu-Duchu*, o którym Czermiński pisze tak: «Widzimy, jak pierwiastki folkloru litewskiego, polskiego i ruskiego złożyły się na odrębny zupełnie, historiozoficzny mit Słowackiego. [...] Inne szczegóły są tak nieuchwytnie i lud do tego stopnia zmieniony i przerobiony, połączony z innymi lub z fantazją w najróżnorodniejsze kombinacje, że nawet bardzo wprawne oko badacza nie wyróżni tych wszystkich wpływów folkloru, przede wszystkim ruskiego na *Króla-Ducha*» [2, s.57]. A więc – bazą tego folkowego koktajlu Słowackiego jest składnik ukraiński.

Technika Słowackiego angażowania motywów ukraińskich polegała na dyspersji, na rozłożeniu ich na poszczególne znaki, i układanie ich w

* Czermiński wyodrębnia różne rodzaje wpływów ukraińskich w twórczości Słowackiego w trzech kolejnychokresach. Pierwszy jest skoncentrowany na romantycznym kostiumie, w drugim następuje prawdziwe odwołanie do pejzażu i obyczaju ziemi rodzinnej; w trzecim następuje nawiązanie do historii, co jest wstępem do «umystycznienia» Ukrainy i «podniesienia do wysokości tajemnic Apokalipsy.» (op.cit. 86.)

** Tę formułę zapożyczyłem od C. Backvisa [1, s.367-368], który zastosował pojęcie «koktajlu» do techniki twórczej Słowackiego, wyrażając w tym słowie odwagę niebanalnych połączeń, a nawet wykorzystywania przeciwieństw, które w rezultacie dawały nową, oryginalną, romantyczną do sześcianu jakość.

nowych konstelacjach stosowana była we wczesnych utworach. Tę technikę Czermiński rozpoznał już i jej zastosowanie opisał w *Żmii*: «wszędzie niemal można odnaleźć ślady ludowości, tylko są tak rozproszkowane, że krytykom wyhodowanym na ciele Zaleskiego i Goszczyńskiego trudno spostrzec te gwiazdki śniegowe, zabłąkane pomiędzy złomy brylantowego lodu fantazji» [2, s. 22]. Podobną metodę dostrzega też w *Balladynie*, w której «Pierwiastki ukraińskie są tak przemieszane, że niepodobna ich wprost wydzielić i stwierdzić, o ile ukraiński folklor wziął udział w tworzeniu *Balladyny*» [2, s. 33].

Od tego etapu – który polega na swego rodzaju rozłożeniu ukraińskości na czynniki pierwsze, jakby na poszczególne litery oraz samodzielne używanie tego alfabetu znaków alfabetu, dochodzi w kolejnym etapie doporoczenia litery i tworzenia «w duchu». Nie trzeba już konkretnych odwołań, ani realiów – dochodzi bowiem wtedy do efektu pewnej przezroczystości. Nie można chwycić autora za słowo – w utworze rozciąga się nieokreślona aura ukraińskości, nie do wykrycia za pośrednictwem znaczników. Ta technika niewidocznego przesycania tła ukraińskością zastosowana jest w dziejącym się na Litwie *Horsztyńskim*: «Nieuchwytny pierwiastek ukraiński odczuwamy w *Horsztyńskim*. Ani jednego opisu, ani jednej wzmianki, a jednak czujemy, iż dzieje się to na Rusi, na wschodzie. Choć akcja tak blisko Wilna umiejscowiona, czuć go bardzo południowymi okolicami. Maryna [...] jest raczej typem demonicznych mieszkanki futuru, niżli córki litewskiego rybaka.» [2, s. 34]

W podobny sposób jak syndrom ukraińskości «rozpłynęła się», została rozłożona na czynniki pierwsze Wierzchówka. Nie nazywana po imieniu, a jednak bezbłędnie rozpoznawalna i to nie tylko ukształtowaniem terenu, elementami krajobrazu czy zapamiętanymi epizodami ale przede wszystkim swoistą aurą uczuciową. Kwintesencję tej niewyraźnej ukraińskości podsumował doskonale Czermiński, pisząc o *Zawiszy Czarnym*: «Nie wierniej – ale subtelniej, i metafizyczniej ani sam Słowacki gdzie indziej, ani nikt inny nie wydał Ukrainy» [2, s. 54].

Pisząc po latach w pamiętniku [6, s. 156] «z matką pojechaliśmy do Wierzchówki do Michalskich... Tam było mi dobrze» i dodając «znów Julka oczarowała mnie, ale zdawało mi się, że nikt tego zakochania nie widzi» Słowacki zdradza, że ten czar ukraiński to nie tylko fascynacja stepem i kozaczyzną, ale może przede wszystkim zniewalający kolor dziewczęcych oczu...

LITERATURA

1. Backvis C. Słowacki i barokowe dziedzictwo / Claude Backvis // *Szkice o kulturze staropolskiej*. Wybór tekstów i oprac. A. Biernacki – Warszawa:Państwowy Instytut Wydawniczy 1975. – s. 307-390.
2. Czermiński A. Ukraina w poezji Słowackiego, Kraków: Nakładem Autora (Odbitka z Przeglądu Wschodniego, 1930 – 94 s.
3. Korespondencja Juliusza Słowackiego. Opracował Eugeniusz Sawrymowicz, t. 1 – Wrocław: Zakład Narodowy imienia Ossolińskich–Wydawnictwo, 1963. – 495 s.
4. Makowski S. W Julinkach – Anielinkach/Stanisław Makowski, Zbigniew Sudolski// W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały – Warszawa:Państwowy Instytut Wydawniczy, 1967 – s. 53-62.
5. Rubinstein A. Przedmowa/ Kazimierz Wierzyński// *Życie Chopina* – Warszawa:Krajowa Agencja Wydawnicza 1999 – s. 7-12.
6. Słowacki J. Fragmenty pamiętnika / Juliusz Słowacki // *Dzieła*, red. J. Krzyżanowski – Wrocław:Zakład Narodowy im. Ossolińskich-Wydawnictwo, 1958 – t. 11. s. 149-173.
7. Słowacki J.Kordian/ Juliusz Słowacki // *Dzieła wszystkie*, red. J. Kleiner – Wrocław:Zakład Narodowy im. Ossolińskich-Wydawnictwo, 1952 – t.2.s. 89-212.
8. Słowacki J. [A co pół mili... drzewo pochylone czeka...] [Fragment poematu] //Juliusz Słowacki // *Dzieła wszystkie*, red. J. Kleiner, W. Floryan – Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich-Wydawnictwo, 1963 – t.13.2, s. 309-316.
9. Troszyński M.Litwo, ojczyzno moja? Lata Słowackiego na Litwie / Marek Troszyński // *Słowacki. Poza kanonem* – Gdańsk: słowo/obraz terytoria, 2014 – s. 17-44
10. W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Juliusza Słowackiego. Oprac. S. Makowski, Z. Sudolski, red. E. Sawrymowicz – Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1960 – s. 764.